PISEMKO KUŹNICZANEK

MIESIĘCZNIK

Rok VIII. Nr. V i VI. Prenumerata roczna 5 zł. Maj i Czerwiec 1928.

Sursum Corda!

A gdy pilnie patrzali za nim do nieba idącym, oto dwaj mężowie w szatach białych stanęli przy nich. Rzekli oni: Mężowie galilejscy czemu stoicie zapatrzeni w niebo? Ten Jezus, który od was w niebo został wzięty, przyjdzie tak, jakoście go widzieli idącego do nieba. Dz. ap. 1 w 10 11.

Jak patrzyła za Nim Najśw. Panna i inni wierni, tak patrzmy za Nim i my! Wpatrujmy się w niebo, nie z pesymistycznego wstrętu do świata, lecz dlatego, że wiekuista miłość tam nas pociąga. Chrystus zstąpił na ziemię, by sercom naszym nadać kierunek ku niebu. On już stanął u celu. My zaś patrzmy za Nim i za Nim podążajmy, szukając Go bez ustanku. „Nie szukałbyś mnie mówi Pan, gdybym już nie był w tobie w jakiś sposób".

Święta to prawda. Jest w nas Jego wiara, jego obraz, jego łaska, a wszystko to tem obficiej, im tęskniej podnosimy oczy ku Niemu.

Patrzmy w górę! Jezus chciał ażebyśmy silnie i gorąco pożądali Boga, zbawienia i łaski.

Czujemy zresztą że świat przemija. Świat dla duszy jest tem, czem klatka dla orła. Dusza może się w nim rozglądać na wszystkie strony, lecz nie może rozwinąć swych skrzydeł, bo innych potrzeba jej przestworzy.

Wszystko tu na ziemi za ciasne dla duszy, dlatego instynkt szczęścia budzi w niej tęsknotę do nieśmiertelności i wiecznego życia. Tęsknota ta wpływa na uszlachetnienie życia ziemskiego i wkłada w nie siłę i piękno życia wiekuistego. Tego życia dusza zakosztowuje już tutaj przez silne przekonanie i praktykę cnót.

Powinnam już na ziemi nosić w sobie życie Boże, życie łaski. Jest to bowiem to samo życie wieczne, które w innej postaci ciągnąć się będzie dalej na tamtym świecie.

Patrzmy wzwyż, bo pochód triumfalny Chrystusa oznacza dla nas radość i pociechę.

Jak wielki i potężny jest nasz Zbawiciel, pod którego stopami w mgłę się rozpływa chwała świata, a ziemia maleje w drobny punkt. Z jakiem uczuciem spogląda Chrystus z swej wysokości na ową górę, na której słyszał głos kusiciela mówiącego: „Wszystko ci dam, jeśli oddasz mi pokłon". Jakże jasno widzi teraz próżność tego kłamstwa!...

Spogląda na górę błogosławieństw. W jakiejże pełni zażywa teraz szczęścia, które na niej zapowiedział!...

Rzuca okiem na Tabor i na Golgotę „na góry Boże". Wszelako nad wszystkie góry i szczyty wznosi się teraz góra wniebowstąpienia, szczyt Jego chwały i radości.

I my także na niej stajemy, bo z niej wyruszamy ku niebu, a ziemia staje się drobna w oczach naszych.

Na razie jednak trzeba nam spuścić się na dół do dalszej pracy i walki. Spojrzenie rzucone od czasu do czasu na górę uwielbienia, porywać nas będzie ku niebu, albowiem z jej wyżyn wieje pokrzepiające tchnienie żywota wiekuistego.

Chrystus odszedł w inny świat.

Człowiek zrodzony jest z ziemi, ziemia i jej porządek są jego światem, z niej czerpane wrażenia zaprzątają jego zmysły, a pojęcia jego zabarwione są uczuciami, popędami i nastrojami chwili.

Człowiek jest wykładnikiem tego świata, jego funkcją, a świat dla człowieka drgającem tłem. Człowiek mówi językiem tego świata, rozumie jego uczucia, pretensje, nadzieje.

Wszelako istnieje także świat inny. Kiedy wyzwolimy się z kategorji naszego zmysłowego poznawania, a kula ziemska i gwiazdy utoną we mgle, kiedy drganie eteru nie będzie więcej barwą i głos nie będzie już uderzał w nasze ucho, kiedy rzeczywistość ukaże się w pełnym, Boskim blasku zrozumiałości, wtedy poznany ów drugi świat.

Jaki to będzie widok, jakie oglądanie! Jaki rozkwit życia, jakie panowanie nad światem!

Nowa ta wiosna wszechistnienia obudzi nowe energje w duszy. Jak w dziecku rozwija się cudny świat wewnętrzny, tak w duszy, która

opuściła ziemską doczesność, odsłonią się głębokie światy żywota wiekuistego.

W domu Ojca mego mieszkań jest wiele. Naszym domem jest ten, w którym jesteśmy u siebie, w któryśmy niejako wrośli. Gdy wyjdziemy z granic bytu materjalnego, inny będzie nasz dom, inne będą nasze pragnienia, pojęcia i upodobania. Przenikać będziemy cały byt, będziemy zatapiać się w Jego wielkości i piękności, będziemy oglądać samego Boga i Jego akt twórczy. Każda trawka, listek każdy będzie nas wprawiał w zachwyt, bo pełen będzie Boga i Boskiego kunsztu jego ręki.

Dusza moja jest czemś tajemniczem, podobnie jak ziarnko nasienia w czasie snu zimowego. Świat mego ducha jest dziś trzymany w więzieniu, lecz kiedyś wyzwoli się i swemi kolorami, swą jasnością, harmonją swych linij, swym czarem służyć będzie pięknemu nieśmiertelnemu życiu. Dusza moja jest zakopanym skarbem, nieznaną perłą.. Kiedyż przyjdę, Boże i Panie mój, kiedyż stanę przed Tobą? Kiedyż dokonasz we mnie tej cudownej przemiany, która mię z ziemskiego człowieka ma przeobrazić w niebieskiego? Przyjdź Panie Jezu! Będę usilnie pracowała, by ziemia nie zburzyła we mnie nieba.

(Z Rozmyślań o Ewangelji Ks. Dr. Oltokar Prohaszka).

Z Życia P. Jenerałowej (mężatka) 32.

Któregoś dnia, zdarzyła mi się rzecz, której się doskonale zawstydziłam. Z siostrami czytałam, grałam na cztery ręce, przygotowywałam lekcję włoskiego P. Zingarelli; zjadłam z niemi śniadanie pierwsze i drugie i tak czas schodził żwawo, aż tu pod wieczór, około 4 czy 5 godziny, przechodzi, z piorunującem na mnie spojrzeniem, przez salon mamka, do najwyższego stopnia zagniewana. Pewnie żaden upiór nie zrobił nigdy na nikim takiego wrażenia. Spostrzegłam się raptem, żem zapomniała na zabój o mamce, o dziecku, o mojem macierzyństwie; żem całego dnia nogą u dziecka nie stanęła. Dość że mnie taki wstyd opanował, że nie wiedziałam jak tę sprawę załatać i nagrodzić.

Ten wypadek niemało wpłynął na moje dalsze życie.

Ledwo mój mąż dojechał do Stambułu, zaczął do mnie pisać, że ma dla mnie doskonałe mieszkanie, że moi rodzice podejmą się mego syna i pytał się kiedy przyjadę.

X-że Adam i ciotka niezmiernie byli przeciwni memu wyjazdowi, tak przeciwni, że nie wiem wcale jakbym była tę rzecz mogła wykonać, gdyby mój Ojciec nie był przyjechał do Paryża; bo nawet moja matka trochę była pod wpływem rodziny i obawiała się tej podróży.

Niektórzy bali się mojej podróży przez troskliwość o mnie, inni, bo się bali, że się dla mego męża stanę przeszkodą; ale wszyscy dowodzili, że to kraj dla kobiety niemożebny. Ja zaś mówiłam, że skoro tam są poselstwa zachodnich państw, a co więcej siostry miłosierdzia, to inne kobiety żyć tam mogą.

Swoją drogą niebardzo się pysznie czułam co do tej podróży.

Mój Ojciec pytał mnie, co o tem myślę. W zasadzie, mimo tego, że mu przykro było, ażebym odjeżdżała, jednak znajdował, żem powinna jechać, ale chciał wiedzieć, co ja o tem myślę. Ja zaś pomnąc z jaką trudnością się nagięłam do zamężnego życia i pomnąc jak skorą jestem wstecz się wracać, pomyślałam sobie, że niema dla mnie wyboru, że muszę jechać, bo że jak się odzwyczaję od tego jarzma, to chyba drugi raz nie przemogę na sobie, żeby się pod nie wrócić. Powiedziałam, że lepiej jechać i mój Ojciec to pochwalił.

Trzeba się było zająć zwinieniem dopiero co urządzonego mieszkania; dużo rzeczy się udało sprzedać, inne złożono na Quai d'Orléans.

Moi rodzice podjęli się zabrać Władysia z mamką i Brykczyńską do Poznania; a ja z P-ną Birt i wyśmienitym służącym Janem Cholewą i psem Sky Terrierer, darowanym mi przed ślubem przez mego męża, pojechałam do Stambułu, d. 12 marca 1854 r. wsiadłyśmy na okręt

Żal mi było rozstać się z synem, a na Stambuł nie koniecznie się cieszyłam.

Podróż morzem trwała wówczas z Marsylji do Stambułu dwa tygodnie. Pora na podróż morską najgorsza. Parowiec francuski bardzo dobry, podróżni 1-szej klasy sami prawie Anglicy oprócz P-y Birt i mnie, ani jednej kobiety. Morze takie wzburzone, że wszyscy chorowali; często przy stole sama jedna byłam z kapitanem.

Skoro jednak czas był piękny, wszyscy siedzieli do późnego wieczora na moście. Potrochu wszyscy się zaznajomili, a że ja tam jedyną byłam kobietą, bo P. Birt najczęściej z kabiny wyjść nie mogła, wszyscy mi ogromnie nadskakiwali.

Jednego wieczora, czas był cudny, na tem śródziemnem morzu cisza niezmierna, siedziałyśmy na moście z p. Birt i podziwiały tę piękną noc. Przysiadł się koło nas jakiś Major Ogilvy, bardzo przyjemny i zabawny człowiek, zaczął także noc wychwalać i mówić, jak miłoby było nocować na pomoście, ja zachwycona tym projektem, natychmiast na ten koncept przystaję. P. Birt protestuje i namawia iść spać, ostrzega, że się przeziębimy, ja dowodzę. że jeżeli ona zmęczona, to niech pójdzie spać, ale że mnie szkoda stracić tak piękną sposobność przebycia nocy na moście, bo bym sama tam zostać nie śmiała, ale że skoro P. Ogilvy tam jest, to niema się czego obawiać.

Szczęściem on pobiegł po szale i płaszcze, a P. Birt z tego skorzystała, żeby mi się spytać, czy ja zupełnie pomieszania zmysłów dostałam, ażeby taką niewłaściwość popełnić, że trzeba być zupełnie postrzeloną, ażeby sobie wystawić, że to rzecz możebna dla mnie noc we dwójkę z jakimś panem na moście przepędzić.

Nie mogłam żadnym sposobem zrozumieć, co w tem może być niewłaściwego, skoro czas taki piękny, a ten pan taki przyjemny. Oczywiście jednak P. Birt ustąpiłam. —

Nieraz od tego czasu pomyślałam sobie, że jeżeli niedobrą jest rzeczą nadto obznajmiać panny z ludzkiem zepsuciem, przez czytanie powieści, to może jeszcze gorszą rzeczą, nie obznajmiać ich wcale z tem, na co są nieustannie narażone. Przypuszczam nawet, że ten Major Ogilvy był najpoczciwszym człowiekiem na świecie, tak jak miał tego pozory i żeby nie powiedział, ani uczynił najmniejszej rzeczy niewłaściwej; toć sam fakt przepędzenia tej nocy z nim o księżycu na pomoście, mojem zdaniem byłabym uważała, że jest w tem coś nieprzyzwoitego, gdyby nikt inny tego nie czynił i gdybym się miała tam zostać zupełnie sama z tym panem. Wiedziałam o tem z zakazu danego mi przez moją matkę, ale skoro ciągle ktoś się na tym pomoście kręcił nic w tem złego nie widziałam.

I tak pokazało się, że rada dana mi przez moją matkę w dzień ślubu, nie była wystarczającą.

Przypomina mi się, jak kiedyś później spotkałam się z książką, zawierającą list pasterski jakiegoś biskupa z XVII wieku do swoich księży, o tem jak powinni się zachowywać względem kobiet. Mówił, że nie mogą być dosyć w tych stosunkach oględni; pamiętajcie pisał. że choćby któren z was był umartwiony na popiół, a kobieta czysta jak zdrojowa woda, to popiół za dotknięciem z wodą staje się błotem! — Święta to prawda. Stoi gdzieś w Piśmie św., że kobieta nawet uczciwa, jest bardziej niebezpieczną nawet od mężczyzny zepsutego. Ja myślę, że uczciwi, są wzajemnie bardziej dla siebie niebezpieczni, właśnie dlatego, że pozornie mniej jest powodów, ażeby się siebie wystrzegali.

W nieco innym porządku rzeczy jestem przekonaną, że co do mnie nigdybym nie była poszła zamąż, gdybym się była znalazła wobec człowieka, któregobym się była z tego względu wystrzegała, ale właśnie pokrewieństwo sprawiło, że się nie wystrzegałam wcale. A że prawdę mówiąc, mężowi też się nie śniło o ożenieniu się a mianowicie nie z siostrzenicą i nie z takim dziwolągiem jakim ja byłam, więc też trochę bezwiednie wpadł w tę matnię.

Tego Majora Ogilvy kilka razy potem w Stambule spotykałam i bardzo lubiłam. Mówiono o nim, że wygląda jak dobre psisko i było w tem trochę prawdy. Krótko potem zginął w Krymie waleczną śmiercią.

Ja mu zawdzięczam wszystko to, co mi P. Birt z jego okazji powiedziała i co mi się na przyszłość nieskończenie przydało. Zrozumiałam, że każden stosunek z mężczyzną dla kobiety jest tem, czem bawienie się z ogniem; zapałki w ręku dziecka. Albo jak mi mój mąż później mówił „przechadzanie się ze świecą w prochowni". Trzebaby o tamtem jak o tem powiedzieć, że jest zakazane pod karą śmierci. W istocie śmierć się duszy zadaje taką nieoględnością.

Dla mnie stosunki z mężczyznami to miały niebezpieczeństwo, że bardzo lubiłam rozmawiać i nowe myśli przetrząsać. Było to przez długie lata jedną z moich pokus, jedną z rzeczy z których się spowiadałam często t. j. z tej przyjemności szermierzenia słowem. Zawsze żałowałam, że nie jestem adwokatem, tak lubiłam tę szermierkę.

W czasie tej morskiej podróży, powyciągałam moje perskie gramatyki i słowniki i z wielkim zapałem nad niemi pracowałam; znalazł się też gotowy profesor w osobie jakiegoś uczonego Turka. Wytłumaczył mi między innemi rzeczami, że język turecki jest bardzo nie literacki, jakby język ludowy, a że skoro się po turecku mówi czy pisze w sposób szlachetniejszy, to się używa mnóstwa i jak najwięcej słów arabskich i perskich i że te wszystkie wyrazy się spadkują i konjugują według właściwych swoich reguł. Stąd trudność tego języka, bo w istocie, na to żeby się go nauczyć, trzeba odrazu nauczyć się trzech języków.

Ale stąd także wypadła dla mnie wielka korzyść, bo umiejąc już nieco po persku, o wiele łatwiej uczyłam się po turecku. Na naszym statku prawie wszyscy po turecku się uczyli. Turek uczony obchodził wkoło stołu jadalnej sali i przeglądał co każden robi i rady dawał. Nie mogli się wszyscy wydziwić, że ich o tyle wyprzedzam.

Kto nie przebył dłuższej morskiej podróży, ten trudno pojmie jaki w niej urok jest, co za uczucie odgraniczenia od świata, co za zabezpieczenie od wszystkich możebnych kłopotów, co za pewność, że nikt nie zadzwoni, nie zapotrzebuje, że nawet poczta żadnej przykrości nie przyniesie. A skądinąd jaka przyjemność jak się okręt zatrzymuje.

Myśmy pierwszy raz wysiedli w Malcie, gdzie przyszedł na nasze spotkanie jakiś pan, pełniący w niebytności gubernatora obowiązki gubernatora wyspy, anglik, z listem od mego męża. Zawiózł nas do pałacu gubernatora na śniadanie, a potem trochę po wyspie oprowadził.

Dziwnie ciekawa wyspa; całe miasto na skale, ciągle tam chodzić trzeba jakby po schodach; niebo cudne, szafirowe, ogrody jak sady pomarańczowych drzew głównie mandarynek. Ludność włoska, administracja angielska, a te dwa elementa ze sobą zmieszane tworzą wielką wygodę materjalną angielską, przy malowniczości włoskiej. Lubiłabym się tam wrócić.

Ale ta włoska ludność nie była dla mnie zupełnie obcą, nie zrobiła też na mnie tak dziwnego wrażenia. Inaczej było kilka dni później.

Bardzo wcześnie z rana, między 4-tą a 5-tą raptem przebudziłam się niesłychanym hałasem. Pomyślałam sobie, że oczywiście znowu

w jakimś porcie się zatrzymujemy, więc trochę hałasu być musi, ale znowu nie taki jak ten, który mnie przebudził. Krzyki nie do opisania, jakby okręt nasz szturmem brano, a przytem zapowietrzenie nie do opisania. Ubieram się czemprędzej, biegnę na pomost. Staliśmy w porcie Syra; kilkadziesiąt syryjskich Greków łódkami do nas dopłynęło i każden coś przedać chciał, każden łódź swoją ofiarował. żeby płynąć do lądu. Każden był suto najedzony czosnkiem, każden krzyczał, ażeby drugich przekrzyczeć. Takich ostrych głosów i krzykliwych, takiej ruchliwości i gestykulacji nieustannej pojąć nie można.

Na naszym statku jeden tylko jakiś pan Chincry, korespondent Times'a mógł się z nimi odrobinkę rozmówić zapomocą greckiego, choć on mówił starożytnym, a oni nowożytnym.

Popłynęliśmy na krótką chwilę na ląd.

Stroje tam śliczne, ale prawie niepodobna o kilka kroków rozeznać kobietę od mężczyzny. Kaftanik sukienny ciemny, krótki do pasa, otwarty z przodu i luźny, na szerokim pasie kilka razy okręconym wkoło talji i związanym na boku z wiszącemi końcami. Szarawary spadające w szerokie fałdy, jak czarna spodnica do kostek, wkoło których nogawki są ściągnięte i związane. Na głowie fez, czerwony spadający z długim granatowym kutasem na jedno ucho. Jedynie w ubraniu głowy jest różnica między mężczyznami a kobietami.

Trochę dalej zatrzymaliśmy się w Smyrnie, gdzie konsul francuski, także z listem od mego męża, przyszedł nas zaprosić do siebie na obiad, a potem oprowadzał nas po mieście i pokazywał fabrykę smyrneńskich dywanów. Konsul i żona jego niezmiernie byli uprzejmi: ona mi niejedną wskazówkę dała co do życia na wschodzie. Bardzo mi też dziwne, a miłe wrażenie zrobiła u nich samych, mieszanina francuskiej kuchni przy miejscowej posłudze; francuskie ubrania przy wschodnim domu i dywanach.

Dalej jeszcze zatrzymaliśmy się na wyspie Metylinie, którą opisał Byron, w Gallipoli, a nareszcie przez morze Marmara do Bosforu i tak zwanego z ł o t e g o r o g u. Zatoka wchodząca w istocie kształtem rogu głęboko w ląd, a po obu stronach którego na wzgórzach rozwijał się ogromnym obszarem Stambuł.

Śliczny widok! To miasto po obu stronach budowane na wzgórzach lekkim spadkiem do morza; to niezliczone mnóstwo meczetów, każden z dwoma wieżami, z wierzchu których pięć razy na dzień tureccy kapłani śpiewają jakieś zaproszenie do modlitwy głośnym a poważnym i smętnym głosem. Ta woda ciemno-zielona, niebo słoneczne; to wszystko razem przedstawia się z dziwnym urokiem.

Turcy wbrew przeciwni Grekom, milczący i poważni; nigdy nie zrobią niepotrzebnego ruchu, ani niepotrzebnie głów nie podniosą. Jak ich n. p. pytać o drogę, to tylko brodę podniosą trochę w kierunku w którym iść się ma. Jak chcą na coś przystać, że tak jest, to oczy spuszczą tylko, a czasem głowę odrobinę nachylą.

Rozmaitość ludności i narodowości w Stambule jest niezmierna. 1. Właściwy Stambuł, zamieszkały przez Turków; 2. przedmieście Phanar wyłącznie zamieszkałe przez Greków, zwanych Phanariotami; 3. przedmieście zwane Galata zamieszkałe głównie przez Żydów, Ormian i rozmaitych ludzi wschodnich; a nareszcie 4. przedmieście zwane Pera, zamieszkałe przez europejczyków wszelkiego pochodzenia, osiedlonych w Turcji od dawnych czasów, mówiących głównie po francusku, acz i innemi językami; nazywają ich Perotami, czyli Perots i Perotes.

Takiego turecko-greckiego francuza pana Leval, swojego drogmana, bo drogmana każden europejczyk dla rozmowy mieć musi, przysłał mój mąż po nas do portu i na okręt.

Nie koniecznie mi się to widziało, że sam nie przyszedł, ale pomyślałam sobie: nie trzeba niczego dla siebie wymagać, ani niczego dla siebie się spodziewać; n i e t r z e b a, n i e t r z e b a. — Sama niewiem, czy to dwutygodniowe królowanie na tym okręcie, gdzie od kapitana do ostatniego marynarza, każden starał się podróż mi uprzyjemnić i w ten, lub ów sposób mi usłużyć, nie było bezwiednie na mnie wpłynęło w ten sposób, że mi coś czy szatan czy pycha, czy próżność szepnęło do ucha, że dla mnie można się pofatygować; ale wnet powiedziałam sobie, wszak mówili, że ja mu będę przeszkodą, a więc nie, nie będę; niech on swoje robi, a ja tu nie przyjechałam dla siebie, ale dla niego.

Być może, że mój mąż miał coś podobnego na myśli i że mając istotnie przed sobą pilną robotę, chciał dowieść otaczającym, że jej nie poświęca dla mnie. — Dzisiaj to przypuszczam, bo nigdy potem w taki sposób bierny mnie nie powitał, po rozstaniu. Ani się też tego spodziewałam i ścisnęło mi się serce na cztery klucze.

Wspomnienia z dwuletniego pobytu w Zurichu (c. d.).

Któregoś dnia, udałam się w sprawie mego paszportu do konsulatu. Tu wita mnie mile orzeł polski wywieszony na balkonie; wchodzę na schody i czytam po polsku napis „Konsulat polski". Dzwonię i zdaje mi się, że tu mi już nie obco, choć nikogo nie znałam.

Służąca zameldowała mnie, po chwili wszedł jakiś pan do poczekalni młody, sympatycznie wyglądający i prosi, bym weszła do biura. To pierwsze „proszę" powiedziane po polsku, było mi tak miłe, że je chyba długo nie zapomnę.

Nareszcie mogę wysłowić się, wypowiedzieć myśli swobodnie, bez karkolomnych turniejów, które zdawało mi się, że głowę rozsadzają. To też nietylko sprawy paszportowe omawiałam, mówiłam o stronach z których przybyłam i z przykrością skończyć musiałam tę polską rozmowę.

Życie moje było dość jednostajne w tym okresie; między jednym kursem a drugim chodziłam do szkoły, pomagałam w gotowaniu, sprzątaniu, potem wracałam do mego pokoiku, tam przepisywałam notatki z zeszytu koleżanki, gdyż sama nie odważałam się narazie opierać wiadomości na własnych notatkach.

Któregoś dnia przyszłam do szkoły bez fartuszka. Przełożona widząc to powiedziała mi ostro, że gości w kuchni nie potrzebuje.

Każdy kto wchodził do szkoły zabierał się do pracy, tak nauczycielki jak i uczennice, pomimo że czasem przyjeżdżały z drogi, zaraz pomagały w sprzątaniu ze stołu i innych pracach gospodarczych.

Posłyszałam gdzieś, że ma przyjechać do Zurichu Amundsen, pośpieszyłam więc wziąć bilet i pojechałam na jego odczyt.

Sala koncertowa była tego dnia przepełniona. W napięciu oczekiwano przybycia prelegenta.

Po chwili wszedł Amundsen; wysoki, szpakowaty, o rysach regularnych, trochę ostrych; grad oklasków powitał jego ukazanie się. On nam zaledwie głową kiwnął parę razy, jakby powiedzieć chciał: dobrze, dobrze!

Zaczął od opisu swego aeroplanu, mówił o nim jak o przyjacielu, towarzyszu doli i niedoli.

Widzieliśmy na przeźroczach jak wkrótce znalazł się na północy w krainie śniegów, jak tam lądować musiał. Poznał tam życie eskimosów, ich obyczaje tak jeszcze dzikie. Trafili właśnie na obrządek odbywający się raz do roku; chodziło o to, by obrać na cały rok wodza. Dowodem, że ten jest godzien i zasługuje na piastowanie tego urzędu, który może jak najdłużej utrzymać się na nogach, przy podrzucaniu go na prześcieradle. Z czterech stron trzymają to prześcieradło i podrzucają po kolei.

Życie eskimosów, ich ubiór bardzo prymitywny. Widziałyśmy polowanie na lwy morskie, na foki.

Kraj ten pokryty lodem przedstawił trudność dla podróżników, gdyż musieli sobie teren dopiero układać, stawiając bryłę lodu po bryle, tak by mieć równą przestrzeń i móc wziąć rozpęd do wzlotu.

Ciekawe to i mówiące, jak wiele trudności pokonać trzeba i wierzyć we własne siły, jeśli się chce dopiąć celu Zostałam pod wrażeniem tego odczytu i po powrocie do domu siadłam do opisania tego w liście.

W konsulacie polskim bywałam często. Przyjechała już pani konsulowa Czaplicka i ogromnie serdecznie zajęła się mną. Prosiła bym ją odwiedzała, chodziła ze mną po sprawunki, urządzała zebrania towarzyskie, na których czuliśmy się jak u siebie. Zawiązało się koło polskich studentów, w którym obrano mnie jako członka komisji rewizyjnej.

Koło miało na celu: wzajemne zbliżenie się polskich studentów, informowanie pozostałych w kraju, a chcących przybyć na studja do Zurichu, oraz samokształcenie się.

Sprowadzaliśmy książki z Polski, wygłaszaliśmy kolejno referaty, ja podjęłam się napisania referatu o znaczeniu gospodarstwa dla jed-

nostki, rodziny i społeczeństwa. — Inne tematy były z dziedziny przyrodniczej, literackiej i historycznej.

Gdy w szkole opowiadałam o tem, jakie miłe mam stosunki z Polakami w Zurichu, wprawiałam ich w podziw i wyrażali swoje uznanie, widząc jak się trzymamy razem zgodnie i jak się zajmuje nami konsulat.

Któregoś dnia spytano mnie: proszę mi powiedzieć za co wy Polacy tak swój kraj kochacie, czy tam tak ładnie? Odpowiedziałam, że może nie taka wspaniała przyroda jak w Szwajcarji, lecz ona n a s z a i bardziej do nas przemawia, niż ta piękność imponująca lecz obca. Przytem podnosiłam naszą naturę szczerą, szlachetną, bogatą w uczucia, dałam rzut oka na naszą historję i tem poparłam moje dowodzenie. Trudne to zadanie dać poznać kraj swój ludziom, co o nim prawie pojęcia nie mają, zdaje im się, że Rosjanie, Żydzi i Polacy to jedno i to samo.

Apostolstwo kobiety.

Referat wygłoszony przez p. Janinę Gaikównę na zebraniu marjańskiem.

Apostoł to posłannik. — Tę piękną nazwę dał P. Jezus uczniom swoim, przekazując im swój najdroższy skarb, swoją Boską naukę. Zaszczycił ich wielkiem imieniem, niemniej wielki przez to nałożył na nich obowiązek, przed którym zdawałoby się, że się cofną, lub ugną ich silne wprawdzie, ale prostacze ramiona. A jednak stało się inaczej; nietylko nie upadli, ale „poszli" i wypełnili misję godnie i do końca. Jak wytrwali, to tajemnica ich Mistrza, który wyrzekł: że „jarzmo moje jest słodkie" tajemnica dla nas zrozumiała — bo Jego łaska i ciągła z niemi obecność. Na Apostołach spełniły się te słowa: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia".

Zapyta niejeden: „dlaczego tak zaszczytne miano dano słabej i wątłej kobiecie, nazywając ją apostołką, stawiając wymagania napozór przechodzące jej siły?" Lecz nie sądźmy zamiarów Bożych, „powołał których sam chciał", a w przedziwnej swej mądrości, często słabych i maluczkich wzywa do wielkich rzeczy. Obdarzono kobietę tem świętem mianem, od niej tylko zależy by sprostać zadaniu jakie pociąga za sobą każdy wielki tytuł.

W jakim kierunku ma się stać apostołką? kto ma być jej wzorem? — to pytania, które cisną się na usta. Odpowiedź prosta i zrozumiała: kościół wskaże kierunek, przewodniczką będzie ta pierwsza najgodniejsza chrześcijanka Marja i z Nią całe zastępy niewiast, idących Jej śladami. Królestwem kobiety, to ognisko domowe, może niem być szkoła szpital, zakład wychowawczy, a więc życie rodzinne i społeczne. I tu i tam kobieta ma się stać apostołką światła, prawdy, pokoju, cichości, pracy, miłości.

Jak do ogniska niech pozwoli zbliżać się do siebie z ufnością po światło wiary i nauki. Nie wolno jej samolubnie zamknąć się samej w sobie. Udzielać innym zdobytą wiedzę to jej obowiązek. Ślicznie o tem mówi ś. p. p. Jenerałowa: „Trzeba się uczyć nie dlatego, żeby umieć, ale żeby swej wiedzy użyczać innym." Zresztą liczne przykłady świadczą, że kobieta umie się poświęcić i pracować dla bliźnich. Ale nie dosyć na tem, że mamy pragnienie służenia; aby komu coś dać trzeba samemu posiadać. Tu wielka zachęta do kształcenia i wychowywania najprzód samej siebie.

Ze zdobytą wiedzą i wiarą wzmocnioną u jej samego źródła Chrystusa, kobieta niech idzie i zasiewa światło wokoło siebie. Jak matka wchodząc do ciemnego pokoju miłośnie i ostrożnie zbliża się do łóżeczka swego dziecka z lampką lub świecą w ręku, aby je obudzić, tak trzeba nam nieść pochodnię wiary i nauki duszom uśpionym. One same się nie obudzą, trzeba z macierzyńską miłością i ostrożnością im pomóc.

Praca to nieraz ciężka, ale jej owoce słodkie. Jakie to szczęście spojrzeć później w oczy rozradowane; wiedzą już dokąd wzrok swój kierować, zdaje się że w nich płonie to światło im udzielone; a może niedawno były ogarnięte ciemnością zwątpienia i nieświadomości. Innym razem paliła się w nich żądza wiedzy i czynu, a nie miał kto ich zaspokoić.

Dalej mamy szerzyć zamiłowanie do pracy, tej potrójnej pracy, do której Bóg powołał każdego człowieka. Posiadając trojakiego rodzaju władze, musimy pamiętać, że dusza, umysł i ciało potrzebują rozwoju i wyrobienia równomiernego.

Zwrócę uwagę na pracę ręczną, tak u nas jeszcze pogardzaną, Fenelon mówi, że młode dziewczęta winny lenistwa się lękać i niem

gardzić. To zdanie może zastosować do siebie każda kobieta. Czyż nie miło spojrzeć na kobietę czynną, pracowitą — ona ntrzymuje ład i porządek, ona każdy kącik mieszkania ozdabia i życie uprzyjemnia.

Lecz nie chcę być źle zrozumianą — mam na myśli nietylko pracę, która stanowi rozrywkę, ale przedewszystkiem zajęcie poważne, użyteczne i stałe, czynione w duchu pokuty.

Kobieta ma być aniołem pokoju i cichości, nieść zgodę tam, gdzie chce zapanować nienawiść. „Bądź strojem w rozstroju" zwraca się w jednym ze swoich utworów Krasiński; a Marja jest wzorem cichości. Mówię o tej cichości wewnętrznej, tak wymownej, a tak odbijającej w życiu Marji. Płynie z niej jakiś majestat i królewska powaga. Równie cicha przy wymówieniu słów: „Oto ja służebnica Pańska" jak w pokornej prośbie: „Synu, wina nie mają", wreszcie jak wymownym a cichym jest ból Jej pod krzyżem, ten ból, na który niema określenia. Uczy nas jaką powinna być radość, że nie trzeba jej koniecznie objawiać głosem podniesionym, jak znieść cierpienie, jak poddać się woli Bożej.

Bądźmy więc apostołkami czynu, stańmy gotowe na wezwanie. Bóg stworzył kobietę słabą fizycznie, ale w duszę jej włożył zaród wielkiej siły i potęgi moralnej. Te dary musi użyć aby spełnić misję. Gdziekolwiek stanie czy to jako kapłanka życia rodzinnego, czy jako wychowawczyni, czy nawet jako młode dziewczę, które dopiero się kształci i dzieli życie towarzyszek. Właśnie to dziewczę ma wielkie zadanie i szerokie pole do działania przez swój dobry wpływ, przez odwagę swych przekonań. Ks. biskup Dupanloup w swoich „listach o wychowaniu" tak się wyraża: „Nic tak tkliwego, szczerego, wdzięcznego, nic tak szlachetnego, jak serce młodego dziewczęcia, które przepełnia czysta miłość Boża. Niema w niej fałszu, przeciwnie prostota, delikatność, skromność. Ona panuje, tworzy prawo, pociąga.

Niech wreszcie mała Terenia będzie naszą kierowniczką. Ona dla wielu dusz stała się gwiazdą przewodnią, a przecież żyjąc nic nadzwyczajnego nie czyniła. Wskazała nam swoją małą drogę, nauczyła, że wystarczy, a nawet trzeba mieć prostotę i miłość dziecięcą, aby zostać wielkim apostołem.

Ponad wszystkiemi cnotami ma górować miłość, nazwana królową cnót. Potęga jej ogromna — ona nie zna przeszkód. Pierwsza też musi rozgorzeć w sercu kobiety. I jak dobroczynne promienie słońca wszystko przenikają, ogrzewają, wszystkiemu dają życie, tak z miłości chrześcijanki ma się zrodzić wszystko dobro na ziemi.

Lisieux.

Jak wiadomo leży ono w Normandji o jakie 20 kilometrów od morza, okolica jego falista na podobieństwo okolic Krakowa. Ziemia jest żyzna, widać same łąki, pastwiska i sady. Roślinność jest bardzo bujna. Lekka niebieskawa mgła unosząca się nad krajobrazem nadaje mu jakiś charakter tajemniczy i marzycielski, dziwna jakaś cisza panuje.

Samo miasto Lisieux sięga czasów rzymskich, ma stare małe domki z rzeźbami i jeden tylko kościół w stylu gotyckim. Przybywającego uderza na dworcu wielka liczba księży i każe wnioskować, że to miejsce pielgrzymek; przed klasztorem karmelitanek stoją sznurem samochody. Kościół niewielki ciemnawy, wyłożony cały dziękczynnemi płytami marmuru. W nawie pełno chorągwi ze wszystkich krajów, jest między niemi i polski sztandar, ze srebrnym orłem na tle amarantowem, z drugiej strony napis: „Kwiecie różany, pamiętaj o nas". Krata oddziela wnętrze klasztoru od kościoła; czasami krata bywa odsunięta, a wówczas wnętrze klasztoru przedstawia się jaśniejsze i weselsze od kościoła. Przy kościele znajduje się kaplica grobu niezmiernie bogato ozdobiona. Szczątki świętej spoczywają w głębi grobu, nazewnątrz widać postać z wosku ulaną, która ma być podobna do świętej; ma na sobie habit karmelitański ale z aksamitu i płaszcz zakonny z jedwabiu. Pokazują też domek, w którym św. Teresa mieszkała ze swoją rodziną. Miłe on bardzo robi wrażenie swoją skromnością i prostotą, zdaje się przypominać domek nazaretański, jest niewielki, a przy nim mały ogródek. W tym ogródku jest grota z figurami Dz. Jezus, żłóbka, które święta czciła. W innem miejscu pokazują ławkę, na której siedząc z ojcem, miała mu się zwierzyć ze swego zamiaru wstąpienia do Karmelu i prosić o pozwolenie spełnienia tego zamiaru.

Wszystkie po niej pamiątki są w tym domu bardzo starannie przechowane jak: jej łóżko, zabawki, książki, reprodukcja figury M. B., która się do niej uśmiechnęła i w cudownem widzeniu zdrowie jej przywróciła. W klasztorze jest muzeum jej pamiątek zakonnych, duży i piękny splot jej blond włosów obciętych w dzień obłóczyn, sandały, habit i płaszcz przez nią używany, a także narzędzia pokutnicze jak dyscyplina, włosiennica. Zwiedzając Lisieux odnosi się ogromne wrażenie duchowe, coś co działa bardzo skupiająco, czuje się jakby obecność istoty silnej, potężnej, a zarazem słodkiej, dobrej, rozdzielającej łaski.

(J. Ł).

Wiadomości.

Przed dniem 19 marca otrzymałyśmy z ministerjum oświecenia rozporządzenie, aby uczennice nasze wzięły udział w uroczystości imienin marszałka Piłsudskiego, która obchodzona ma być w Zakopanem, lub żeby w szkole urządzono odczyt na temat zasług położonych przez marszałka dla kraju.

Na ten dzień przypadły też imieniny p. Łyskowskiej, która zajmuje się instruktorkami i całym kursem drugim.

Odprawiono mszę św. za kraj. Uczennice miały czas wolny od południa. W ozdobnie przybranej szwalni złożyły życzenia p. Łyskowskiej i wypowiedziały z Pisma św. wiersze odnoszące się do cnót, któremi jaśniał św. Józef a więc o sprawiedliwości, pokorze, posłuszeństwie, wierze, nadziei i miłości.

Wieczorem jedna z nauczycielek wypowiedziała odczyt o znaczeniu, jakie miało tworzenie się legjonów, dała bardzo dobry pogląd na tę epokę naszej historji. Potem miało miejsce przedstawienie według następującego programu:

I. Hymn młodzieży żeńskiej (kompozycja p. Rysterówny).

II. Terkotka K. Ujejskiego, deklamacja p. W. Chrzanowskiej.

III. Gimnastyka rytmiczna. Wyszła doskonale, wywołała burzę oklasków tak, że ją musiano powtarzać.

IV. Włókienka Konopnickiej, deklamowała p. M. Mucużanka.

V. O ziemio ty ziemio kochana, pieśń.

VI. Pająk i dziewczę, deklamacja p. I. Michalskiej. Deklamacje połączone były z akcją. Na ogół wszystko wyszło bardzo dobrze.

Należy słówko dodać o wyborach. Kilkanaście naszych uczennic miały prawo głosu, bo doszły już do pełnoletności. Ogromnie były przejęte ważnością swojej roli. Inne którym nie wiele brakowało, ubolewały bardzo, że nie mogą mieć udziału w głosowaniu. Ks. Adamski polecił nam objaśnić uczennicom jakie są listy wyborcze. Przeczytać odezwę biskupów do wyborców i zostawić im zupełną swobodę obierania, co same uznają za dobre. Tak też uczyniono.

Tu wspomnieć wypada o odwiedzinach ks. Adamskiego, który zostawszy członkiem Zarządu Fundacji, przybył zapoznać się bliżej z Zakładem. Jego zdaniem należy Zakład postawić na jak najwyższej stopie rozwoju i postępu, uczynić z niego wzorową szkołę wychowawczo-gospodarczą. Ks. Adamski miał jedno przemówienie do Pań, a drugie do uczennic. W przemówieniu do Pań wyraził uznanie dla myśli p. Jenerałowej, jaką miała rozpoczynając tę pracę, jako kapłan zrozumiał doniosłość strony duchownej i społecznej tego dzieła, które w obecnych czasach, nie straciło na znaczeniu, tylko musi uledz w pewnej mierze przystosowaniu do potrzeb teraźniejszych.

Uczennicom mówił, że był czas, w którym nauka była dla nich ciężarem, że brały się do niej z musu, z niechęcią, ale że obecnie zapewne już wszystkie rozumieją korzyści z nauki płynące, że się do niej garną dobrowolnie i chętnie, bo wiedzą, że ich przyszłość od niej zależy, ale że nie wystarcza uczyć się dla siebie, że trzeba uczyć się dla dobra innych. Że trzeba służyć społeczeństwu, pracować dla niego, że Zakład ma ich do tego przygotować. Dziś niewystarcza sama dobra wola, trzeba umiejętności, trzeba wiedzieć w jaki sposób działać, bo od tego zależy dobry skutek usiłowań.

Prócz ks. Adamskiego gościliśmy dni kilka jenerała Hallera. On również przemawiał do uczennic i opowiadał na ich żądanie niektóre swoje przeżycia.

Zjawił się w Zakopanem niejaki pan Nowak, który się zajmuje zakładaniem i urządzaniem mleczarni. Skorzystano z tego, aby się z nim ułożyć o szereg wykładów z dziedziny mleczarstwa.

W tym roku wakacje wielkanocne trwały wyjątkowo krótko, bo nie 6 tygodni jak zwykle, ale miesiąc. P. Julja Zaleska pojechała z p. Zamoyską do Paryża, w czasie jej nieobecności kierowniczką Zakładu została p. Justyna Zaleska. Większość uczennic, pań i nauczycielek rozjechała się do swoich rodzin. Kilka uczennic nie mogąc jechać do rodziny pojechało do swoich koleżanek. P. Łyskowska kierowniczka kursu instruktorek, bardzo zmęczona swą pracą, udała się do Badenu pod Wiedniem, gdzie przebywała na kuracji jej bratowej.

Śluby.

Panna Janina Młynkiewiczówna wyszła za pana Adama Żybarskiego inż. leś.

Obrzęd ślubny odbył się w Poznaniu w kościele św. Marcina d. 11 IV. 28. o godz. 17.

Panna Jadwiga Jarząbkowska wyszła za pana Bronisława Aleksandra

Ślub odbył się d. 18 lutego 1928 r. w kościele parafjalnym w N. Sączu.

Szczęść im Boże.

Co czytać.

Książki godne polecenia.

„Chrystus a życie ludzkie Fr. Foerstera, przełożył J. Mirski. Nakład Gebethnera i Wolfa.

Quelques grands saints et quelques grandes oeuvres. Oeuvre collective.

Trzy podstawy życia duchownego O. Meschlera. Wydanie ks. Jezuitów, Kraków Kopernika 26.

Zasady Życia duchownego Schryveria. Wydanie Ks. Jezuitów.

Intencja.

Polecać N. Pannie dusze ciężkiemi pokusami trapione.

Praktyka.

Obmyślić jakie dobre uczynki chcemy spełniać na cześć N. M. P.

Wydawca: Zakład Kórnicki — Szkoła domowej pracy kobiet w Zakopanem
Redaktorka: Aniela Strawińska — Zakopane-Kuźnice.

Drukarni Towarzystwa św. Michała Archanioła w Miejscu-Piastowem.